

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/92645,Decyzja.html>



ARTYKUŁ

Decyzja

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JACEK SAWICKI 15.06.2022

28 października 1943 r. gen. „Bór” wysłał do Londynu pilną depeszę. Domagał się w niej sprecyzowania stanowiska Rządu, jak ma postępować, jakie wydać rozkazy w momencie wkraczania Armii Czerwonej w granice II Rzeczypospolitej. Było coraz mniej czasu na dyskusje...

Nie ulegało wątpliwości, że rok 1944 będzie przełomowy dla sprawy niepodległości Polski, przyniesie zasadnicze rozstrzygnięcia. Tymczasem stosunki dyplomatyczne Rządu Polskiego na wychodźstwie z Moskwą były już zerwane. W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili wiadomość o odkryciu w Katyniu masowych grobów pomordowanych polskich oficerów. Rząd Polski zareagował żądaniem dokładnego wyjaśnienia tragedii. Stało się to dla Stalina wygodnym pretekstem do zerwania stosunków dyplomatycznych. Z cynizmem oskarżył on Polaków o współdziałanie z hitlerowską propagandą. Wydawało mu się, że jednym pociągnięciem załatwi kilka spraw: zatuszuje swoją winę, przerzuci odpowiedzialność za zbrodnię na Niemców i będzie miał wolną rękę w sprawach Polski. Taka była geneza kłamstwa katyńskiego – jednego z największych oszustw II wojny światowej.

Sojusznik naszych sojuszników

Sytuacja Kraju była trudna. Stosunek do Niemców był jednoznaczny – to był wróg. Natomiast o Rosji Sowieckiej można było mówić „sojusznik naszych sojuszników”. Cieniem na wzajemne stosunki kładła się sprawa 17 września 1939 r. i zdradzieckiego uderzenia na Polskę od wschodu, zaginięcia kilkunastu tysięcy oficerów polskich z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, deportacji oraz śmierci tysięcy Polaków na bezkresach Syberii, wreszcie ogromnej presji politycznej i ingerencji w sprawy polskie.

Stalin miał ZPP, wojsko Berlinga, w okupowanym kraju PPR i jej Gwardię, a wkrótce Armię Ludową. Nieważne były ich liczebność i poparcie w społeczeństwie. O wszystkim zadecydować miała siła Armii Czerwonej. U granic Rzeczypospolitej na powrót znalazła się armia państwa nie uznającego legalnego rządu RP na emigracji, władz Polski Podziemnej w Kraju, integralności ziem i polskiej granicy na wschodzie.

Stalin dysponował już w tym czasie dodatkowym atutem, miał już bowiem grupę Polaków skupionych wokół komunistów ze Związku Patriotów Polskich (ZPP), wojsko pod dowództwem Zygmunta Berlinga oraz w okupowanym kraju Polską Partię Robotniczą (PPR) i jej Gwardię, a wkrótce Armię Ludową. Nieważne były ani liczebność, ani poparcie w społeczeństwie. O wszystkim i tak zdecydować miała siła Armii Czerwonej. U granic Rzeczypospolitej na powrót znalazła się armia państwa nie uznającego legalnego polskiego rządu na emigracji, władz Polski Podziemnej w Kraju, integralności ziem i polskiej granicy na wschodzie.

Do tego dochodziły jeszcze konflikty i starcia zbrojne z partyzantką sowiecką, która na Kresach próbowała rozbić polskie podziemie.



**Groby polskich oficerów
pomordowanych w Katyniu, 1943
r. Fot. z zasobu IPN**

Zabór sowiecki zaakceptowany

Sprawa przyszłości Polski wymagała pilnego uregulowania. Jeszcze na konferencji w Teheranie stanął na porządku dziennym m.in. problem przyszłych granic. Stalin zdecydowanie opowiedział się za zachowaniem zmian terytorialnych z września 1939 r., wytyczonych paktem Ribbentrop-Mołotow. Alianci nie oponowali stanowczo; ZSRS był dla nich zbyt ważnym sojusznikiem w toczącej się wojnie.

Szczątkowe informacje o tym docierały do Polaków. Władze polityczne i wojskowe w Kraju i na emigracji, a

powoli także społeczeństwo, zaczęły dostrzegać, że koniec wojny przyniesie zastąpienie okupacji niemieckiej dominacją ZSRS i utratę suwerenności państwa. Możliwości przeciwdziałania temu były niewielkie.

Armia Krajowa szkoliła się i przygotowywała do wystąpienia zbrojnego w momencie załamania się okupanta niemieckiego w końcowej fazie wojny. Liczono na wsparcie lotnicze i desant polskich spadochroniarzy z zachodu. Tymczasem to od wschodu zbliżał się front, a armie niemieckie wycofywały się stopniowo, tocząc uporczywe walki, cały czas zachowując wysoką wartość bojową.

Stanowisko „Grota”

W Komendzie Głównej AK podjęto odpowiednie przygotowania, wychodząc z założenia - tak to po latach określił szef Sztabu KG AK gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz” - iż

„postawa wojskowa Kraju w stosunku do wkraczających Rosjan nie może być chwiejna, lecz musi być jednolita, zdecydowana, politycznie celowa i historycznie czysta”.

Podsumowaniem dyskusji była depecha Roweckiego do Sikorskiego z 28 lutego 1943 r., w której przedstawił swoje przemyślenia. Wyrażony w niej pogląd można nazwać testamentem aresztowanego przez Niemców kilka miesięcy później dowódcy AK:

1. Gdy Armia Czerwona wkroczy do Polski w pościgu za Niemcami, Kraj wystąpi do walki nie na całym terytorium jednocześnie, lecz w kolejnych okręgach, strefami, zaczynając od wschodu;
2. Wilno i Lwów, zagrożone przyłączeniem do ZSRS, będą musiały szczególnie mocno zademonstrować swoją przynależność do Polski i dlatego potrzebne jest wsparcie z Zachodu w postaci uzbrojenia, a nawet oddziałów spadochronowych;
3. podstawą do ułożenia stosunków z ZSRS powinna być umowa precyzująca warunki współpracy wojskowej i cywilnej, a w przypadku braku takiej umowy, Kraj ma otrzymać szczegółowe instrukcje.

Treść depechy wychodziła naprzeciw postulatom Naczelnego Wodza, który wręcz żądał zdecydowanego wystąpienia zbrojnego przeciwko Niemcom na wschodnich rubieżach Polski, a wobec wkraczających tam sił Armii Czerwonej postawy przyjaznej, lecz jednocześnie manifestującej rolę gospodarza tych terenów. W Kraju zdecydowano się na ujawnienie wobec wkraczających Sowieców. Już niedaleka przyszłość pokazała jak trudne

zadanie postawiono przed Armią Krajową i władzą cywilną w Kraju.



Płk Stefan Rowecki (przyszły „Grot”). Zdjęcie przedwojenne w mundurze galowym. Na piersi widoczne odznaczenia - od lewej: Virtuti Militari kl. V, Polonia Restituta kl. IV, Krzyż Walecznych (nadany trzykrotnie), Krzyż Niepodległości, Medal „Polska Swemu Obrońcy”, medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości. Fot. z zasobu IPN

Sytuacja bez wyjścia

4 stycznia 1944 r. nastąpiło to, czego oczekiwano z niepokojem od kilku miesięcy. W pościgu za wycofującymi się jednostkami niemieckimi Armia Czerwona przekroczyła granice II Rzeczypospolitej sprzed wojny. Pierwszą miejscowością, do której dotarła, były Sarny.

Rząd Polski już następnego dnia ogłosił deklarację wyrażającą nadzieję, że ZSRS uszanuje prawa i interesy Polski oraz jej obywateli. Deklaracja wyrażała wolę współdziałania Armii Krajowej z wojskami sowieckimi w

walce ze wspólnym wrogiem.

Potwierdzał to rozkaz dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z 12 stycznia 1944 r.:

„Dobre stosunki między Polską a Związkiem Sowieckim leżą w interesie narodu polskiego i we wspólnym interesie wszystkich narodów Europy walczących z Niemcami w imię ustalenia zdrowych warunków przyszłego trwałego pokoju w Europie.

Dlatego też rząd polski wielokrotnie oświadczał pełną gotowość ułożenia ich na podstawie dotychczas obowiązujących obie strony umów i w duchu przyświecającej narodom Europy demokratycznej idei porozumienia i wzajemnego poszanowania... Równocześnie jednak nie poddamy się w żadnym wypadku naciskowi politycznemu, zmierzającemu do podporządkowania nas celom obcym, do odebrania nam swobody zorganizowania życia narodowego i państwowego według własnych politycznych i społecznych ideałów.”

Sytuacja była bez wyjścia. ZSRS nie podejmował rozmów z Rządem Polskim w Londynie. Więcej, zarzucał mu wrogość, że nikogo już nie reprezentuje, że „okazał się niezdolny do zorganizowania walki w kraju”. Ten kłamliwy zarzut o „staniu z bronią u nogi”, o bierności Armii Krajowej w toczących się zmaganiach odcisnęło swoje piętno na najważniejszych decyzjach podejmowanych w najbliższym czasie przez przywódców polskiego podziemia.



Akcja „Burza” w syntetycznej informacji. Infografika z - przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Warszawie - serii infografik o Armii Krajowej

Kryptonim „Burza”.

Pozostała próba nawiązania jakiegoś dialogu na najniższym szczeblu, w terenie. Wydawało się, że wspólna walka może przynieść pozytywny efekt. Operacji nadano kryptonim „Burza”.

Miał to być znaczący wkład Kraju do wspólnego dzieła pokonania hitlerowskich Niemiec. Dowództwo AK miało nadzieję, że wymusi tym u Stalina zgodę na rozmowy, na uznanie przez ZSRS Armii Krajowej za sojuszniczą, ale i suwerenną siłę. Akcja „Burza” zmierzała do stworzenia takiej sytuacji, w której Moskwa musiałaby się pogodzić z niepodległością Polski, albo musiałaby zdemaskować się wobec wolnego świata z prawdziwymi zaborczymi zamiarami.

Do wzmożenia walki na ziemiach polskich nakłaniał także rząd Wielkiej Brytanii. Po konferencji w Teheranie brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden podczas rozmowy z premierem Stanisławem Mikołajczykiem zwrócił uwagę na znaczenie, jakie dla ułożenia stosunków z ZSRS może mieć wysiłek zbrojny Kraju.

„Stalin oznajmił w Teheranie, że nawiązałby na nowo stosunki z każdym rządem polskim, który zadeklarowałby gotowość współpracy z posuwającą się Armią Czerwoną, walczyłyby przeciwko Niemcom i przedstawił plany na zbliżającą się kampanię na ziemiach polskich”

– powiedział.

„Burza” nie była zatem wystąpieniem antyrosyjskim. Określała wzmożoną akcję dywersyjną, rozrastającą się do działań zbrojnych zmobilizowanych jednostek AK. Oddziały polskie podejmowały walkę z wycofującymi się Niemcami, powodując zamęt i wymierne utrudnienia na ich tyłach, zwalczając siłę żywą, niszcząc sprzęt, likwidując sieć łączności, przecinając transport.

Przy okazji pozwalało to wystąpić dowódcom AK wobec Armii Czerwonej w roli gospodarzy, przedstawicieli

jedynej w Kraju znaczącej siły. Rozesłane w teren wytyczne nakazywały oddziałom AK ujawnienie się i lojalne współdziałanie z jednostkami sowieckimi, ale jednocześnie zajmowanie sztywnego stanowiska w kwestii wyłącznej zależności od prawowitych władz Rzeczypospolitej. Gdyby chciano żołnierzy wcielać do Armii Czerwonej lub armii Berlinga, nakazywano, by zdecydowanie protestować, bronić się, a w ostateczności rozwiązywać oddziały i rozpuszczać ludzi.



Tablica pamiątkowa - wotum

żołnierzy AK dla Patronki -

Najświętszej Maryi Panny, Matki

Boskiej Częstochowskiej. Fot. z

zasobu IPN (z archiwum prof.

Gabriela Brzęka „Dewajtisa”; dar

prywatny Jadwigi Buczkowskiej)

Utrata województw wschodnich

Otwarta walka oddziałów AK na terenach przyfrontowych narastała stopniowo. Można podzielić ją na cztery podstawowe fazy. Pierwsza – to „Burza” na Wołyniu. Do jej przeprowadzenia wykorzystano oddziały AK zgrupowane na koncentracji między Kowlem i Włodzimierzem Wołyńskim, w dużym kompleksie lasów. Z oddziałów tych została sformowana 27. Dywizja Piechoty, licząca około 6 tysięcy ludzi. Dywizja podjęła działania bojowe przeciwko Niemcom, jednocześnie zabezpieczała ludność polską przed nacjonalistami ukraińskimi i partyzantką sowiecką. W drugiej połowie marca w czasie walk o Turzysk, na południowy zachód od Kowla, żołnierze AK nawiązali kontakt z Armią Czerwoną. Niósł on nadzieję. Dowództwo sowieckie zaproponowało współdziałanie pod warunkiem podporządkowania się ich rozkazom, ale uznało podległość jednostki Naczelnemu Wodzowi i władzom w Londynie. Obiecało ponadto dozbrojenie, także w broń ciężką. Prowadzący rozmowy dowódca sowiecki podkreślił z całą mocą, że nie będą tolerowane na tyłach jakiegokolwiek oddziały partyzanckie.

„Burza” nie była wystąpieniem antyrosyjskim.
Określała wzmożoną akcję dywersyjną,

rozzrastającą się do działań zbrojnych zmobilizowanych jednostek AK. Oddziały polskie podejmowały walkę z wycofującymi się Niemcami, powodując zamęt i wymierne utrudnienia na ich tyłach, zwalczając siłę żywą, niszcząc sprzęt, likwidując sieć łączności, przecinając transport.

Współdziałanie trwało krótko. Pomimo szczegółowo opracowanych planów pododdziały sowieckie nie dały wystarczającego wsparcia. Nad Turią Polacy zostali zagrożeni okrążeniem i zniszczeniem. Z dużymi stratami udało się przebić w kierunku Polesia, ale musiano zostawić tabory i rannych. Ostatecznie dywizja została skierowana na zachód od Bugu, w Lubelskie. Większość tam dotarła. Jednak najbardziej na wschód wysuniętej kolumny nie udało się już zawrócić. Znalazła się na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Żołnierze zostali rozbrojeni i w większości wcieleni do armii Berlinga.

W połowie czerwca 1944 r. zapadła decyzja, że siły okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK podejmą walki o Wilno. Termin akcji został wyznaczony na 10 lipca, ale front przybliżył się tak szybko, że zmieniono datę szturm na noc z 6 na 7 lipca. Z tego głównie powodu nie wszystkie oddziały z 7 tysięcy zmobilizowanych żołnierzy zdążyły na czas.

Wkrótce nawiązane zostało współdziałanie z jednostkami Armii Czerwonej. 13 lipca Wilno zostało oswoobodzone. Wzrosło napięcie między dotychczasowymi sojusznikami. Trzy dni później dowództwo Okręgu zostało podstępnie aresztowane, następnie rozpoczęło się wyłapywanie i rozbijanie oddziałów. Oficerowie zostali internowani, natomiast część żołnierzy trafiła na Syberię. Oddziały, które nie zdążyły na koncentrację, próbowały utrzymać się na swoim terenie, walcząc z jednostkami NKWD. Rozbijane aresztowaniami, starały się stworzyć lokalną samoobronę i przetrwać. Nie miały szans.



Maj 1945, Austria, zamek Inner.

**Uwolnieni z niewoli niemieckiej
były Komendant Główny AK gen.
dyw. Tadeusz Bór-Komorowski i
były szef sztabu Komendy
Główniej AK gen. bryg. Tadeusz
Pełczyński podczas rozmowy z
żołnierzem z oddziału
amerykańskiego,
prawdopodobnie po przybyciu do
kwatery amerykańskiego
dowództwa. Odbitka z serwisu
prasowego agencji Keystone.
Autor nieznany. Fot. z zasobu IPN
(dar prywatny Teresy
Mellerowicz-Gelli)**

Między Bugiem a Wisłą

Trzecia faza „Burzy” objęła działania między Bugiem a Wisłą oraz we Lwowie, w ostatnich dniach lipca. Natarcie Armii Czerwonej było szczególnie gwałtowne. Stalinowi zależało na usadowieniu polskich komunistów oraz narzucanej przez siebie nowej władzy jak najszybciej w pierwszym większym wolnym mieście Polski, na ziemiach, do których ZSRS nie zgłaszała pretensji. Najwygodniejszym do tego celu miastem, po drodze na zachód, był Lublin.

Oddziały AK wniosły duży wkład do wspólnej walki. Ponownie doszło do współdziałania z Armią Czerwoną. Razem oswobodzono Lublin. Nastąpiło ujawnienie struktur Delegatury i dowództwa AK, ale zaraz potem przyszły aresztowania. I znowu wielu polskich patriotów w bydłych wagonach wywiezionych zostało w głąb Rosji, szlakiem ojców i dziadów – zesłańców.

Podobny był los żołnierzy AK, którzy wypełniając rozkaz wzięli udział w walkach o Lwów czy Białą Podlaską.

„Efemerydy pozbawione wpływów”

Ujawnienie niosło późniejszy dramat żołnierzy AK. Jak widać, dowódcy sowieckich jednostek frontowych z reguły przystawali na współpracę z AK i korzystali z jej pomocy. Otrzymywali wsparcie żołnierzy rwących się do walki, może nie najlepiej uzbrojonych, ale znających doskonale teren. Nie można było lekceważyć tej siły, z

bronią w ręku wystąpiło blisko 80 000 ludzi.

Był to okres, kiedy w Moskwie zapadały ostateczne decyzje. Bardzo wymowna jest depesza Stalina do Churchilla z 23 lipca, ukazująca manipulację sprawą polską:

„Nie chcemy i nie będziemy tworzyć własnej administracji na terytorium Polski, ponieważ nie chcemy wtrącać się do wewnętrznych spraw Polski. Powinni to zrobić sami Polacy. Dlatego też uznaliśmy za konieczne nawiązać kontakt z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego... Nie znaleźliśmy w Polsce żadnych innych sił, które mogłyby stworzyć polską administrację. Tak zwane organizacje podziemne, kierowane przez Rząd Polski w Londynie, okazały się efemerydami pozbawionymi wpływów.”

Przypomnijmy tylko, że PKWN i jego manifest powstały w Moskwie.



**Antoni Chruściel (1926, w stopniu
majora), przyszły dowódca
Powstania Warszawskiego. Fot.
Wikimedia Commons/domena
publiczna, źródło: Wojskowe
Biuro Historyczne**

Bój o stolicę Polski

Warszawa to blisko milionowe miasto, centrum polityczne i kulturalne Polski, ważny węzeł komunikacyjny i punkt na mapie gospodarczej. Choć Niemcy pozbawili ją atrybutów stołeczności, umieszczając władze Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie, to jednak Warszawa narzucała ton, dawała przykład niezachwianej postawy wobec okupanta. Tu była siedziba władz Polskiego Państwa Podziemnego, dowódcy AK i jego sztabu. Stąd rozchodziły się po Kraju rozkazy kierujące walką.

Dla polskiego rządu i dowództwa AK walka w Warszawie miała być manifestacją wobec świata zdecydowanej woli walki, ostatecznie przekreślającą nieprawdziwe zarzuty Moskwy. Była właściwie ostatnią szansą na zmianę sytuacji, na ratowanie polskiej suwerenności, na doprowadzenie do rozmów, od których Stalin się uchylał.

Dla polskiego rządu i dowództwa AK walka w Warszawie miała być manifestacją wobec świata zdecydowanej woli walki, ostatecznie przekreślającą nieprawdziwe zarzuty Moskwy. Była właściwie ostatnią szansą na zmianę sytuacji, na ratowanie polskiej suwerenności, na doprowadzenie do rozmów, od których Stalin się uchylał. Nie zdawano sobie sprawy, jak dalece przyszłość Polski była już przesądzona. Każda decyzja niosła w ostatecznym rezultacie przegraną.

W pierwszych dniach lipca 1944 r. w kwaterze głównej Armii Czerwonej zapadła decyzja opanowania Warszawy. Stalin miał zależną od siebie namiastkę rządu polskiego – PKWN. Potrzebna mu była jeszcze stolica, by mógł ostatecznie rozprawić się z obozem niepodległościowym, wykorzystując atut zwycięzcy.

Decyzja o ewentualnym wzniesieniu powstania w Warszawie spoczywała w Kraju, w rękach Delegata Rządu i dowódcy AK. Obaj byli pod ogromną presją członków konspiracji, którzy chcieli wziąć na Niemcach odwet za lata cierpień. Przy tym wydawało się, że nikt i nic nie powstrzyma Sowietów przed szybkim zajęciem Warszawy. Podejrzewano, że w momencie wkraczania ich wojsk do miasta komuniści wywołają ruchawkę, aby mogła pójść w świat wiadomość, że sami wyzwolili stolicę jako jedyna siła walcząca w Polsce z Niemcami.

Wydarzenia przyspieszyły swój tok. 31 lipca dowódca Okręgu Warszawskiego AK Antoni Chruściel „Monter” zameldował dowódcy AK gen. „Borowi”, że czołgi sowieckie pojawiły się na przedmieściach Pragi. Generał uznał, że nadszedł już właściwy moment do rozpoczęcia walki o Warszawę, a z nią o przyszłość Polski. Przybyły wkrótce Delegat Rządu wyraził zgodę. Wtedy gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał „Monterowi” krótki rozkaz:

„Jutro o piątej po południu rozpocznie Pan działania”.

COFNIJ SIĘ